

Edward FERENC

## PAMIĘĆ PRZYWRÓCONA

Okładka książki-albumu, autorstwa Leona Popka<sup>1</sup>, symbolicznie wprowadza w temat już przez swoją graficzną oprawę, a zwłaszcza zamieszczone na okładce zdjęcie. Na porośniętym chwastami polu stoi samotne drzewo z krzyżem i bielejącą obok figurą Matki Bożej o utraconej głowie i odłamanych ramionach, osadzoną na okrągłym postumencie. Metalowe ogrodzenie wokół wydziela tę przestrzeń – jako miejsce swoistego sacrum – pośród otaczającego ją pustego krajobrazu. Horyzont skąpany w czerwieni wschodzącego (a może zachodzącego) słońca jawi się niczym luna pożarów palonych wsi wołyńskich. Według ludowych przekonań takie niebo zwiastowało, że zabito gdzieś człowieka...

To tu, na Wołyniu, była kiedyś wieś Ostrówki. Figura Matki Bożej okaleczona niegdyś w akcie nienawiści do mieszkających tam ludzi, stała się niezwykłą piętą: najpierw Matce brutalnie odebrano ciało Syna, a potem – jak w Wielkanocny poranek – „zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono” (J 20, 2). Odnawiając niedawno figurkę, próbowano też odtworzyć jej pierwotne oblicze. Przyprawiono zrekonstruowaną głowę i dłonie, odrestau-

rowano i pomalowano – ale po pewnym czasie wszystkie te nowe kamienne fragmenty same poodpadały. Uznano w końcu, że w takiej okaleczonej postaci, figura – nazywana dziś Matką Bożą Ostrowiecką – najlepiej wyraża traumę i pamięć tego miejsca, upamiętnia także szczególne okoliczności męczeńskiej śmierci ostatniego proboszcza ostrowieckiej parafii, ks. Stanisława Dobrzańskiego, który do końca pozostał razem ze swoimi wiernymi.

Wnętrze pierwszej strony okładki wypełniają – utrzymane w konwencji owalnych obramowań nagrobnych fotografii – zdjęcia mężczyzn i kobiet w sile wieku, starców i staruszek, dzieci i niemowląt z matkami, młodych dziewcząt i młodzieńców, księży i wojskowych. Na wewnętrznej stronie tylnej okładki znajdują się natomiast grupowe zdjęcia całych rodzin, ujęte w taką samą symbolikę owalnych obramowań. Tym razem to zbiorowy obraz kilku pokoleń – dziadków, rodziców, dzieci i wnuków. Wszystkie zaś to nieme epitafia tych, co zginęli. W jednym czasie i w jednym miejscu. Stąd poczucie niezwykłej jedności czasu i miejsca ogarniające przy oglądaniu tych fotografii, wykonanych przecież w różnym czasie. Po przeczytaniu tej książki, a zwłaszcza świadectw ocalonych – prawie nie jesteśmy w stanie inaczej tych zdjęć postrzegać. Stylistyka czarnobiałej fotografii portretowej sprzed minionej wojny przydaje im także niezwykłej aury. W większości są to zdjęcia

<sup>1</sup> Leon P o p e k, *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*, Oficyna Wydawnicza Rytm–Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa–Lublin 2011, ss. 265.

wykonane w fotograficznym atelier, statyczne, pełne powagi i surowości na twarzach pozujących osób wpatrzonych w obiektyw aparatu. Tylko nieliczne z tych fotografii, głównie plenerowe, uchwyciły osoby w dynamice i ekspresji ciała, z uśmiechem na twarzy czy w bardziej swobodnej postawie.

Omawiana monografia wsi Ostrówki i Wola Ostrowiecka składa się z trzech części zatytułowanych kolejno: „Dzieje”, „Ludobójstwo”, „Przywracanie pamięci”.

W części pierwszej, we wprowadzającym punkcie „Zarys dziejów Ostrówek i Woli Ostrowieckiej” autor omawia dzieje tych sąsiadujących ze sobą wsi z perspektywy ich przynależności do jednej parafii, erygowanej na terenie Ostrówek w 1765 roku, do której docelowo należało kilkanaście okolicznych wsi i folwarków. Rozdział ten pokazuje niebywałą liczebność niektórych rodów Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, pośród których było „dziesiątki rodzin o tym samym nazwisku”, a w ramach rodów „nawet po kilkanaście osób o tym samym imieniu” (s. 33). Autor skrupulatnie odnotowuje zachowane i odszukane zapiski o życiu tej społeczności także przez przyzmat służby pracujących pośród niej kapłanów. Wszystkie przytoczone dane i omówienia rysują niezwykle dynamiczną i pełną życia tych ludzi... aż po dzień 30 sierpnia 1943 roku, kiedy to owe bliźniacze wsie o ponad trzysetletniej historii przestały istnieć. Mordu dokonano na około tysiącu pięćdziesięciu osobach (66-70% ogółu mieszkańców obydwu wsi; por. s. 27).

Punkt „Ekshumacja i pogrzeb” zawiera relację autora z dziejów jego starań o upamiętnienie męczeństwa mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej. Koresponduje ona z częścią albumową książki, stanowiącą ilustrację wielu zabiegów i prac, związanych z przywracaniem pamięci ofiar. Wyrażają one nie tylko naukowe zainteresowanie historyka, pragnącego udokumentować jedną z odsłon dramatu „rzezi wołyńskich”, ale także osobistą potrzebę upa-

miętnienia losów ludzi, spośród których się wywodzi. Stamtąd bowiem pochodzili jego rodzice, „którzy w cudowny niemal sposób ocalili, uciekli we wrześniu 1943 r. z Wołynia przed szalejącym terrorem UPA i znaleźli się «po tej stronie Bugu»” (s. 34). Tam też mieszkali jego dziadkowie i inni krewni z rodziny Szwedów, spośród których wielu zginęło: „ojciec, siostra z mężem i dwojgiem dzieci oraz wiele osób z dalszej rodziny” – jak podaje w swojej relacji matka autora (s. 118). „Zeby móc bardziej zrozumieć, co się stało na Wołyniu i spróbować odpowiedzieć na ich pytania: «dlaczego?», postanowiłem studiować historię na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie – zwierza się autor. – Był pamiętny rok 1978, początek moich studiów i wybór Polaka na papieża. Razem z Mamą Heleną, «uzbrojony» w magnetofon, zacząłem odwiedzać byłych mieszkańców i nagrywać ich relacje. W pierwszej kolejności jedynych świadków okrutnych mordów. [...] Wszyscy, których poznałem – pisze wcześniej – żyli z nieopisaną wręcz tęsknotą, traumą i zalem w sercu. Pragnęli za życia chociaż raz jeszcze stanąć na rodzinnej ziemi, zapalić znicz i pomodlić się na grobach najbliższych. W tej atmosferze niespełnionej tęsknoty moich rodziców i wielu «zabuźniaków» wzrastałem” (s. 34).

Oto geneza osobistej misji autora, z którą w dużej mierze związał swoje naukowe i zawodowe działania. Książka stanowi pokłosie i dokumentację tej pracy, dokumentację tym cenniejszą, że jest to relacja wytrawnego historyka dysponującego wiedzą dotyczącą szerokiego tła wydarzeń, ale też wrażliwego na szczególne – a zarazem człowieka emocjonalnie związanego z tymi terenami oraz z ludźmi, których dotknęły te niewyobrażalne cierpienia. Autor pragnie spłacić swoją książką dług pamięci nie tylko we własnym imieniu, ale także w imieniu wszystkich, którzy przekazali mu swoje świadectwa.

Dopełnienie obrazu życia zbiorowości parafialnej, do której przynależały Ostrówki i Wola Ostrowiecka, stanowi opis cmentarza, usytuowanego pomiędzy wsiami, niejako łączącego je ze sobą. Koresponduje z tym piękny opis symboliki krzyża w następnym rozdziale tej części książki. Autor w obydwu rozdziałach z wielkim pietyzmem kreśli obraz tego miejsca – wiejskiego cmentarza – i związanej z nim obrzędowości, wpisanej tak w codzienność, jak i odświętność życia mieszkańców tych wiejskich społeczności. Omawia ich nastawienie wobec perspektywy śmierci, rytuały grzebalne dotyczące dzieci i dorosłych, zwyczaje związane z pamięcią o zmarłych, modlitwami, opieką nad grobami. Jest to zarazem próba ukazania mentalności tamtych ludzi i próba opisanie ich zachowania wobec świadomości rychłej śmierci. Pośród tych refleksji i opisów kreśli takie oto słowa: „Zrozumiałem to niedawno, podczas corocznej pielgrzymki na cmentarz ostrowiecki w 2003 r., kiedy jeden z byłych mieszkańców Ostrówek powiedział mi dosłownie: «Taka była wola Boża. Oni nie bali się śmierci, bo wierzyli w Boga i zmartwychwstanie». [...] Czytając relacje i opisy tych, którym udało się śmierci uniknąć, oczami wyobraźni widzimy męczeństwo pierwszych chrześcijan. Podobnie umierali nasi Męczennicy za Wiarę i Ojczyznę w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Nawet jeśli nigdy nie zostaną wyniesieni na ołtarze, to wierzę, iż to są nasi Święci i już oglądają Boga twarzą w twarz” (s. 66).

Druga część, zatytułowana „Ludobójstwo”, to główna oś dramaturgiczna omawianej książki, zbierająca dwadzieścia cztery świadectwa wybrane z ponad siedemdziesięciu udokumentowanych relacji „byłych mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej lub osób, które były na miejscu zbrodni w pierwszych dniach września 1943 r., a więc kilka dni po dokonanej rzezi” (s. 81). Relacje te były zbierane przez autora przez ponad trzydzieści lat. „Nie wszyscy

świadkowie – jak stwierdza autor – zdecydowali się na jej opis. Przytłaczający rozmiarami tragizmu tego doświadczenia uniemożliwił w wielu przypadkach przekazanie swoich wspomnień i wrażeń” (s. 81).

Nie sposób czytać tych relacji bez emocji, nie sposób się też na ich odbiór „przygotować”. Przy ich odczytywaniu doświadcza się bowiem jakiegoś niebywałego odwrócenia perspektywy, swoistego „wstecznego oglądu” zdarzeń. Różnicę między perspektywą widzenia bezpośredniego świadka, a świadka „pośredniego” widać wyraźnie, kiedy czyta się relacje świadków zewnętrznych, przybyłych na miejsce zbrodni już po niej. Świadectwa te, zwłaszcza relacje ludzi ocalałych z pogromu, są tak przejmujące i żywe (mimo że spisane przecież wiele lat po tym, jak się to wydarzyło), iż czytelnik doświadcza bezpośredniego osadzenia w centrum rozgrywających się zdarzeń. Doznaje on – tak jak ich naoczny świadek – wszechogarniającego osaczenia przez zło, poczucia niemożności ujęcia z życiem, bez nadziei i ogromnej trwogi. Doznaje swoistego „spłaszczenia czasu” i przeniesienia w nim. Zatraca świadomość, że mówi to przecież ktoś, kto mimo wszystko przetrwał, kto ocalał, aby dać świadectwo. Są o tym też przeświadczeni sami świadkowie, gdy stwierdzają: „Ale Bóg, jak widać, chciał zachować mnie przy życiu, abym jako naoczny świadek zdał relację ze zbrodni, jakiej dopuścili się Ukraińcy na Polakach” – pisze Henryk Kloc (s. 86). A Janina Martosińska z domu Kuwałek dopowiada: „Z każdej zbrodni świadek zostaje, tak i tu było. Syn właściciela gospodarstwa – Jan Trusiuk – był na strychu i obserwował” (s. 100).

Ukazana w relacjach ocalałych przemyślana i konsekwentnie realizowana strategia tej zbrodni jest przerażająca. Szokuje jej wyrafinowany i szatański scenariusz. Oprawcy posługiwali się przede wszystkim kłamstwem, potrzymany nadzieję i niwelując podejrzenia pośród osaczonych: „Jedni mówili, że Ukraińcy spędzą

nas i wymordują, inni, że to niemożliwe, bo bulbowcy podchodzili i grzecznie zapraszali na zebranie do szkoły, a potem odchodzili, jakby nic złego nie miało się stać” – pisze w swej relacji Aleksander Pradun (s. 118).

Nie sposób oddać słowami cierpienia i kaźni, którą zgotowali oprawcy tym ludziom, swoim sąsiadom. Nie warto też skupiać się na „banalności zła”, ani na jego bestialstwie. Warto jednak i należy przywołać postawy męczenników w obliczu i w godzinie ich śmierci. Nie sposób także streszczać zamieszczonych w książce relacji. Trzeba je przytoczyć w wybranych fragmentach in extenso.

Jan Palec: „Nagle zauważyłem wyrosłych jak spod ziemi, uzbrojonych po zęby upowców. Na czapkach mieli charakterystyczne tryzuby, a w oczach dziką żądzę mordu. Otoczyli zebranych ciasnym kordonem. Polacy zbili się w zwartą gromadę i w ciszy oczekiwali dalszych wydarzeń. Ukraińcy przeklinając i lżąc Lachiw, zaczęli wydawać komendy. Rozkazy poparli repetowaniem broni i skierowanymi w stronę ludzi widłami. Kobietom z dziećmi kazali iść do szkoły. Rwetes i krzyk pędzonych mieszały się z okrutnymi przekleństwami” (s. 109).

Agnieszka Muzyka: „Staliśmy, drżąc ze strachu, bo już było pewne, że idziemy na śmierć. Kobiety błagały, prosiły, ale wywoływało to tylko śmiech Ukraińców. Podjechał do nas na koniu ich dowódca i trzymając w ręku kartki odczytał wyrok skazujący nas na rozstrzelanie” (s. 106).

Irena Kozłowska (nauczycielka z Woli Ostrowieckiej): „Dzieciaki tak tulą się do nas, że nie można już na nie patrzeć, inne dzieci płaczą, krzyczą, a nasze spokojne. Już mężczyzn jest coraz mniej, Lolo (Leon) chce iść, nie puszczam go, prosi mnie, bym go puściła, przecież zaraz będziemy razem, przecież 5 minut nie robi różnicy. No wreszcie i on musi odejść, żegna się z nami, dzieciaki zaczynają płakać,

tulą się, proszą: «Tatusiu, nie idź», on ze stoickim spokojem patrzy na nas, płacząc, więc prosi mnie «Irel (Irena), nie płacz, przecież za chwilę będziemy wszyscy razem już na zawsze». Nie mogę się opowiadać. Pożegnał się i wyszedł, 4 bandytów ukraińskich wyprowadziło ich. Serce rozdziera ból, dzieci płaczą i proszą, by iść do tatusia, «Chodźmy do domku», uspokajam mówiąc, że pójdziemy już na zawsze do swojego domku. Już wyprowadzają kobiety z dziećmi. Ja się ociągam, wiem, że pójść będę musiała, ale jeszcze trochę. Modłę się z dziećmi i proszę o lekką śmierć” (s. 90n.).

Henryk Kloc: „Czekając na swoją kolejkę, wiedzieliśmy, że zostaniemy za chwilę zamordowani. Dlatego wyznawaliśmy sobie wszystkie przewinienia i grzechy. Matki zaś udzielały dzieciom rozgrzeszenia. Na głowy moich sióstr: Anny (lat 16) i Antoniny (lat 20) oraz moją matkę położyła dłonie i udzieliła nam ostatniego błogosławieństwa i rozgrzeszenia. Następnie rozpoczęliśmy odmawianie Różańca do Najświętszej Marii Panny, prosząc ją, aby dała nam lekką śmierć. Kiedy skończyliśmy odmawiać drugą, bolesną część Różańca, matka wręczyła nam święte obrazki. Ja otrzymałem wizerunek Anioła Stróża, który przeprowadza przez wąską kładkę położoną nad rwącą rzeką dwoje dzieci. I rzeczywiście przeprowadził mnie przez śmierć do życia, abym mógł zdać sprawę z zbrodni, jakiej dokonali na Polakach sfanatyzowani Ukraińcy” (s. 85n.).

Część drugą książki zamykają „Wykazy zamordowanych” ze wsi Ostrowki i Wola Ostrowiecka oraz z innych pobliskich miejscowości. Są to alfabetycznie zestawione, odrębne dla każdej miejscowości spisy osób z podaniem nazwisk, imion, wieku tych ludzi, czasami z dopowiedzeniem imienia rodziców i zawodu (dla lepszej identyfikacji), ale i dla informacji, że nikogo nie oszczędzono – ani księdza, ani brata czy siostry

zakonnej, ani nauczyciela czy urzędnika). Spisy porażają długimi kolumnami jedno-brzmiących nazwisk z tych miejscowości, szokują rozpiętością wieku zamordowanych (od noworodków i dzieci, przez młodzież i dorosłych, aż po starców), a także dopowiedzeniami typu: „w ciąży”, „bliźnięta”, „dz.[iecko] Stefana”, „dz. Józefa”, „dz. Andrzeja” (z wianuszkami jedno-brzmiących zapisów o nieznanach imionach pomordowanych dzieci). Zresztą także imiona wielu osób dorosłych z tych wykazów pozostają nieznanne lub zapomniane (zaznaczono je tu myląc skrótom „N”, zamiast „N.N.”). Doprecyzowują je dopiski w rodzaju: „s.[yn]”, „c.[órka]”, „ż.[ona]”, „brat”, „siostra”, „synowa”, „wnuk”, dookreślają podane gdzieśgdzie lata życia. Wszystkie te wykazy łączy jedna data – 30 sierpnia 1943 roku. Nieliczne dopiski o innej dacie śmierci uświadamiają zaś, że ocalenie z pogromu tego dnia nie dawało gwarancji przeżycia. Dopisek o „zamordowanych Holendrach”, którzy zginęli w miejscowości Zamosteczce razem ze swoimi sąsiadami Polakami, uświadamia, że to ludobójstwo skierowane było przeciwko każdemu, kto był „obcy” – zarówno pod względem narodowości, wyznania, ideologii, jak i z ducha – bo ginęli także pobratymcy sprawców mordu, Ukraińcy związani więzami rodzinnymi z Polakami, odmawiający uczestnictwa w morderstwach lub w jakiś sposób starający się pomóc swoim sąsiadom.

Zestaw czarno-białych fotografii, zamieszczony między relacjami a wykazem zmarłych, pozwala czytelnikowi niejako spojrzeć tym ludziom „w oczy”, spoza samych nazwisk i imion przywołać ich twarze – słowem uczynić ich mniej anonimowymi i obcymi. Niezwykły to owoc trudu autora. Zebrał obrazy ocalałe z pożogi i zagłady, przechowane przez ocalałych jak relikwie, często ostatnie i jedyne dokumenty świadczące o życiu tamtych ludzi pośród nas. Niekiedy postrzępione i pogięte, o oderwanych rogach i w pla-

mach, sprawiające wrażenie, że zostały wprost wydarte ziemi – opowiadają swoją własną niełatwą historię.

Trzecią część książki stanowi fotograficzna dokumentacja działań związanych z przywracaniem pamięci o mieszkańcach wsi Ostrówki i Wola Ostrowiecka i o tamtych tragicznych wydarzeniach. Część tę zaprezentowano w konwencji półalbumowej, do której też nawiązuje zarówno powiększony format książki, jak i umieszczenie ilustracji w odrębnym dziale.

Album to szczegółolny. Otwierają go ogólne zdjęcia terenu, na którym mieściły się niegdyś obydwie wsie. Teraz znajdują się tam tylko puste pola czy łąki, ugory porośnięte zdziczałą roślinnością, „prowadzące donikąd” rozstaje dróg, samotne drzewo i jakieś krzaki, święta figurka pośrodku pola, łąny polnych kwiatów i przerośniętych traw. Obrzeże lasu i biel figurki, sprawiającej surrealistyczne wrażenie już samym usytuowaniem na tym pustkowiu, a zarazem elektryczne słupy obok, wskazujące przecieź drogę do ludzkich siedzib, wyznaczają domyślną przestrzeń dramatu, który rozegrał się tu przed laty. Zaraz potem, na kolejnych zdjęciach, czytelnik widzi swoiste „plony” wydarte tej ziemi: ludzkie piszczele, pogruchotane czaszki, krzyżyk bez naszyjnika, zbutwiałą książeczkę do nabożeństwa, fragment różańca, okulary i fajkę, cygarniczki i krzesiwo, łuski i naboje... Dopiero gdy pusta przestrzeń w obrazach zapełnia się ludźmi, czytelnik odkrywa wymowę tytułu tej części książki: „Przywracanie pamięci”. Ma ono wymiar chrześcijańskiego rytuału: pieszych pielgrzymek, modlitwnej zadumy, mszy polowych, kapłańskiej posługi. Ma także swój wymiar doczesny: prac ekshumacyjnych, stawiania krzyży pamięci na zbiorowych mogiłach, zapalania zniczy, składania kwiatów, oczyszczania mogił, odrestaurowywania zniszczonych nagrobków, odbudowy zarośniętego cmentarza. Wyraża się wreszcie w przesłaniu plastycznych instalacji

wkomponowanych w to miejsce. Wyraźnie widoczna na zdjęciach symbolika krzyża i eucharystycznej ofiary, ich ewangeliczne przesłanie wpisują męczeńską śmierć pomordowanych w eschatologiczny wymiar ofiary Chrystusa. Fotografie dokumentują również udział w tych działaniach miejscowej ludności ukraińskiej oraz polskiej i ukraińskiej młodzieży, wyznaczający właściwą perspektywę pojednania, budowanego na wspólnej pamięci. Podpisy pod zdjęciami są lakoniczne – autor prawdopodobnie uznał, że „jeden obraz wart więcej niż tysiąc słów”, pozostawiając wrażliwości czytelnika właściwe odczytanie zdjęć.

Książkę zamyka bibliografia oraz indeks geograficzny i topograficzny. Odsyłają one czytelnika do innych publikacji przybliżających tło wołyńskiego dramatu oraz ułatwiają odnalezienie miejsc, do których odnoszą się opisy i relacje zamieszczone w monografii.

W relacjach świadków opublikowanych w książce Leona Popka uderza to, że brak w nich słów nienawiści do zbrodniarzy. Jedynie słowa potępienia, przywołane w relacji Henryka Kloca, padły z ust matki trojga dzieci, Marii Giec: „Patrzcie, została nas mała garstka. Pozwólcie nam żyć. Wiemy, że wyprowadzonych przed nami zamordowaliście. Darujcie nam życie. Spójrzcie na nasze dzieci, są niewinne, ich oczy błagają o litość. Miejcie więc litość dla nich” (s. 85). Dopiero, kiedy w odpowiedzi na to usłyszała bezlitosne słowa jednego z oprawców: „Polacy, my was wszystkich wyrzniemy, a domy wasze spalimy. Nic nie zostanie po was” (tamże), rzuciła im w twarz przekleństwo: „Bądźcie przeklęci po wsze czasy. Niech krew naszych niewinnych dzieci spadnie na was, na wasze dzieci, wnuki i prawnuki” (tamże). Z meldunku dowódcy kurenia lubomelskiego UPA „Łysoho” z września 1943 roku do referenta krajowego przewodu OUN „Ołeha” wynika, że oprawcy swoje groźby spełnili należycie, a nawet że chlubil się swoimi czynami: „29 sierpnia 1943

r. przeprowadziłem akcję we wsiach Wola Ostrowiecka, Ostrowki hołowniańskiego rejonu. Zniszczyłem wszystkich Polaków od małego do starego. Wszystkie budynki spaliłem, a mienie i bydło zabrałem na potrzeby kurenia” (s. 79).

Zbrodniarzy nie spotkała żadna kara. Przywołuje to biblijny motyw zbrodni Kaina i przestrogi Boga wypowiedzianej pod karą śmierci, aby nikt nie ważył się zabić Kaina za jego bratobójstwo: „«Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotną pomstę poniesie!» Dał też Pan znanie Kainowi, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka” (Rdz 4, 15).

Jaki jest sens tego zakazu zemsty? Czy Bóg nie dał Kainowi ochrony przed ludzką zemstą po to, aby miał on czas nie tylko na uświadomienie sobie konsekwencji swojego czynu, ale także na pojednanie i zadośćuczynienie, czas na pokutę i na otrzymanie przebaczenia? W greckim dramacie sprawca zbrodni sam staje się swoim sędzią i katem zarazem. W „teatrum mundi”, w którym został ukazany i osądzony czyn Kaina, pozostawiono mu przecież jednak drogę nadziei...

Obecnie, w atmosferze gorączkowych politycznych sporów o „rachunki krzywd” oraz w perspektywie swoiście pojętej idei pojednania w duchu politycznej poprawności, próbuje się stawiać znak równości pomiędzy ofiarami i sprawcami wołyńskiego ludobójstwa. Przedstawiana książka pokazuje, że nie da się wyznaczyć takiej symetrii. Wprawdzie zdarzały się akty odwetu na bezpośrednich i pośrednich sprawcach tych zbrodni, podczas których ginęła też ludność cywilna (np. w Sahryniu), jednak mimo wszystko wydarzały się one na marginesie działań uprzedzających akcje OUN-UPA i zmierzających do ochrony polskiej ludności, zagrożonej dalszymi pogromami przez ukraińskich nacjonalistów oraz podczas samoobrony w bezpośredniej walce z napastnikami. Polacy nigdy nie byli inicjatorami wołyńskich pogromów. Wynika to chociażby z relacji późniejszych

żołnierzy 27 WDP AK, zamieszczonych w tej książce.

Zacierając wymiar i wydźwięk tych zbrodni, ich motywy i kwalifikację prawną, wyświadcza się przysłowiową niedźwiedzią przysługę oprawcom i ich pobratymcom. Kain usprawiedliwiany ze swoich czynów i gloryfikowany jako narodowy bohater, pozbawiony zostaje moralnego prawa do postawienia się w świetle prawdy, w świetle samoosądu swojego sumienia. W konsekwencji pozbawiany jest możliwości oczyszczenia się ze zbrodni bratobójstwa. Piętna tej zbrodni nie może zdjąć zeń żaden człowiek – nawet jej ofiary – nie może go zdjąć żadna instytucja ani państwo. Może to uczynić tylko Ten, który piętno owo nałożył. Człowiek, który popełnił bratobójstwo, nie może „odwołać” swojego czynu ani też zmazać „znamienia Kaina”. Może jedynie złożyć swoją winę w ręce Boga. Najpierw jednak powinien zrozumieć, czym jest dany mu przez Boga czas „bezkarności”, swoistego „zawieszenia kary”, i właściwie go wykorzystać. Czas ten stwarza szansę szczerego pojednania się z braćmi, których bezpośrednio lub pośrednio skrzywdził. Dziś drogę ku pojednaniu wyznaczają dla niego wszyscy ci ludzie, po jednej i drugiej stronie grani-

cy, którzy czynią wysiłki, by uczcić ofiary wołyńskiej tragedii, którzy wspólnie się modlą w intencji ofiar, wspólnie pracują nad odnowieniem materialnych miejsc ich pamięci oraz przywróceniem i zachowaniem w pamięci pokoleń świadectwa ich męczeństwa. Wielu z nich można poznać z kart prezentowanej książki oraz zamieszczonych w niej fotografii.

Książka Leona Popka *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo* została nagrodzona w czwartej edycji konkursu „Książka Historyczna Roku” w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”. W pełni też na to wyróżnienie zasługuje. Jest ono wyrazem docenienia badawczego trudu, wytrwałości i empatii autora, jego profesjonalizmu i wrażliwości serca, a także jego umiłowania prawdy i miłości Ojczyzny. Jest to zarazem wyraz uznania dla jej wydawców za staranną szatę graficzną, za piękny projekt okładki, przejrzysty układ treści, dobrą jakość reprodukowanych fotografii i nie tylko barwnych, ale i czarnobiałych, którym – zapewne z niemałym trudem – przywrócono dawną świetność. Dbalność o szczegóły – na przykład właściwy dobór papieru – przydaje książce szlachetności oraz niezbędnej dla jej tematu powagi.